

# Zofia Bałdyga

## **zawężone pole widzenia**

1.

Proszę nie usiąść przez pomyłkę przy dużym stole.  
Nie siadać, zanim nie wymienię wody suchym kwiatom.  
Łodyga, palec, wdech, kwiat, paznokieć, wydech.

Tak ładnie opowiadasz ciało. Dzielimy tę krew,  
a amatorzy składania życzeń czekają za drzwiami.  
Opowiadasz temperaturę, ciśnienie.

2.

Cześć, serce.

Horyzont wygląda jak blizna, a mnie boli pole widzenia.  
Chcę wiedzieć, jaki ma kolor, więc myję słowa w nietłukącej misce.

Twoje jasnoczerwone spojrzenie schnie w złożonych dłoniach.  
Mam ochotę je pocałować.

**pamięć fotograficzna**

Obserwując, ale nie wpatrując się. Tak niebo podnosi na duchu.  
Tak pachnie błękit. Ptaszek siedzi na psim łbie i wreszcie może mieć rację.  
Gwiżdże przecinki bez słów.

Strzeże portretów, ponieważ nikt inny nie przyszedł.  
Nie chce, żeby świat je dotykał. Tlen musi starczyć.  
Musi go wystarczyć.

Portrety od rana do wieczora noszą twarz,  
zbyt zajęte, by naprawdę tu mieszkać.  
Zwierzę obok nich uczy się mówić.

**ostatnie dni roku**

Dziura w kształcie dnia, porządek w kształcie nocy. Naraz zamiast teraz.  
Mokre zwierzę o gwałtownym zapachu zaraziło się złymi snami.  
Deszcz się spóźnił, do tego potłukł kwiaty.

Nieprawdopodobne odpowiedzi na codzienne pytania,  
które co rano cierpliwie bolą. Na cztery ręce. Albo i więcej.

Wchodzę z nimi w negocjacje. Notatki są rzadkie i suche,  
a miasto to nie las. Cierpliwe jajo przyjęło kształt pustki,  
czeka na swój czas.

**ostatnia prosta**

Nie patrz na moje zmęczenie, głośność odśrodkowa wystarczy.  
Nie obejmuj mnie wzrokiem, to ciśnie. Organy wewnętrzne

jako przystanki na żądanie. Kontakt z krwią też tylko sporadyczny.  
Wyglądasz jak kwiat doniczkowy. Cisza użyźnia słowo.

Do cudzych krzyków można się przyzwyczać,  
choć zdrowiej odpowiadać całym zdaniem.

Zmęczony dźwięk, zdeptany. Łatwo się w niego zapaść.  
Słowo miało strzelić, ale pęka w ustach. Jestem czyims lustrem.